

DANUTA KOWAL

ur. 1935; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, radość, wyzwolenie, żołnierze radzieccy, żołnierze polscy, Armia Czerwona, front, ostrzał z czołgu

Wkroczenie wojsk rosyjskich do Lublina w 1944 roku

Wtedy byłam na Sławinku, moja siostra przyrodnia miała trzy miesiące, tatuś cały czas siedział przy sklepie i przy warsztacie, dlatego że mieszkańcy grabili sklepy, korzystając z zamieszania. Rosjanie weszli od drugiej strony, Niemcy uciekali szosą warszawską ze swoimi manelami, taborami, samochodami, ze wszystkim, całe to towarzystwo jednym ciurkiem szło. [Natomiast] wojsko rosyjskie i Polacy obeszli naokoło Lublin i od tej strony im zagrodzili drogę i zrobiła się masakra. Mało tego, Rosjanie mieli stanowiska czołgów na Czechowie, tam na górze i z radości, że zwyciężyli upili się. Zaczęli strzelać w stronę Sławinka z tych czołgów. Zrobiła się kanonada i to trwało kilka godzin. Ja z mamą i z siostrą siedziałyśmy w takiej maleńkiej piwniczce prawie całą dobę. Każdy prawie dom dostał, nasz dom dostał wtedy pocisk w podmurówkę. U nas w kuchence, z szafy wszystkie naczynia pospadały, wszystko się potłukło. Jakby tam ktoś był w kuchni to by nie wiem co było z nim. Myśmy tam siedziały, bałyśmy się ruszyć, nie wiedziałyśmy, co się w ogóle dzieje. Pamiętam, że była sobota, i na niedzielę mama ugotowała cały garnek zupy wiśniowej, myśmy to jadły tam w tej piwnicy. Jeszcze taka ciekawostka, jak ci Rosjanie weszli to z tej radości te różne dziewczyny tam ze wsi to się żeniły z tymi Rosjanami. Jeździły takie bryczki przystrojone w kwiaty. Jak [Rosjanie] weszli tutaj to pozajmowali kwatery wszędzie, gdzie był jakiś wolny pokój czy coś takiego [to zajęli], a tutaj na Sławinku to przychodzili żołnierze rosyjscy i mama im gotowała na kuchni kartofle, oni siadali, obierali te kartofle i później to jedli. To były takie biedaki, ci [rosyjscy] żołnierze, przede wszystkim strasznie brudni. Przecież oni tacy zawszeni byli okropnie, pamiętam dokładnie jak im po brwiach wszy chodziły. Straszne to było. Poza tym oni tylko pytali się czy daleko do Berlina, szli do Berlina i nic nie wiedzieli więcej. Żadnej takiej kultury obycia [nie mieli], jak przechodzili, to on nie przeszedł normalnie, tylko szedł przez płot, wyrwał sobie z płotu jakiś tam kawałek deski [i] przeskakiwał. To była po prostu dzicz. To ich zwycięstwo to było przez masę. Oni

szli, ginęli, ginęli i szli dalej, szli dalej i tylko się pytali czy daleko do Berlina, to ich tylko obchodziło. Mnóstwo kobiet tych rosyjskich szło, mnóstwo. Przecież to było takie biedne, w tych waciakach takich, żadnej higieny, niczego. Oni w ogóle nie słyszeli o czymś takim, [jak] na przykład papier toaletowy, takie coś to nie istniało dla nich. Straszna nędza i bieda. Także taki przegląd różnych tych wojsk i mentalności, tu Niemcy, [tu Rosjanie], tu ci Polacy, niektórzy źle po polsku mówili, bo [byli] wychowani tam, ale oni cieszyli się, że do Polski wracają. To powitanie ich na szosie, przecież to było coś fantastycznego, pamiętam, że wyszłam z tatusem, tatuś zerwał taką wspaniałą, czerwoną różę i zebrał całą miskę poziomek. Oni jechali tu na czołgach, takie roześmiane gęby [mieli], [jeden z nich] tak się schylił się i tak łapą w te poziomki, wszystko do buzi, a tą różę to któryś sobie zatknął za czapkę. Roześmiani, wszyscy ich wyściskali, całowali, to było coś wspaniałego zobaczyć ten polski mundur. Przecież to się nie myślało o niczym wtedy, tylko po prostu była wielka, spontaniczna radość jak oni wchodzili. Coś fantastycznego, jaka to była radość.

Data i miejsce nagrania	2010-09-28, Lublin
Rozmawiał/a	Emilia Kalwińska
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"